ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 3 **CHOJNICE, dnia 4-go lutego 1926 r.** **Nr. 5**

Nieszczęście na lodzie.

Gdy mróz ostry zetnie wody,
Lśniące je pokryją lody,
Dziatwa, młodzież się raduje,
Bawi się tam i harcuje.

To chłopcy ciągną saneczki,
Obwożą siostry — dzieweczki,
To na łyżwach jak wiatr lecą,
Ze oczy się jaśniej świecą.

Także Wicek, chłopak żywy,
Był to łyżwiarz zapalczywy,
Wprawdzie mniej dzielny w nauce,
Lecz prawdziwy mistrz w tej sztuce.

Jednak wielką miał on wadę:
Nie słuchał on na ojca radę
I na oślep, jak szalony,
Robił koła na wsze strony.

Tak raz, nawet brzegu blisko,
Dostał się w oparzelisko —
Upór nie odszedł bez karnie:
Młody śmiałek zginął marnie.

Łzy wylewał ojciec matka
I dzieci liczna gromadka,
Gdy Wicek — sam winien sobie —
Tak młodo legł w zimnym grobie.

Zazdrość ukarana.

Pewnemu człowiekowi zmarła żona. Ale jakoś dość prędko po tej stracie się pocieszył i poraz drugi ożenił.

Jak on sam był wdowcem, tak żona ta była wdową i miała córkę. Ponieważ zaś on również posiadał córkę z pierwszego małżeństwa, przeto były odtąd dwa dziewczęta w domu.

Pierwszej było na imię Tam, a drugiej, własnej jego córce, Kam. Pierwsza miała usposobienie złe, druga zaś była zacną ze wszech miar dziewicą. Zewnętrznie jednak były do siebie podobne, a co się tyczy ich wieku, nikt nie wiedział, która z nich jest starszą, a która młodszą.

To było powodem niemałego kłopotu. Według prawa krajowego przysługiwało bowiem starszej pierwszeństwo i zarządzanie gospodarstwem domowem. Aby tę sporną sprawę ostatecznie załatwić, poradził jakiś mądry starzec posłać obie córki do pobliskiej rzeki na połów ryb. Która z nich więcej złowi, ta miałaby zajmować po matce pierwsze miejsce w domu.

Rodzice zgodzili się na to, a poczciwej Kam szczęście więcej sprzyjało. Przyniosła dużo więcej ryb od swej niegodziwej siostry. Tam jednak zazdroszcząc jej tego, korzystała z chwilowego oddalenia się siostry i przywłaszczyła sobie jej ryby, a siostrze pozostawiła tylko drobną rybkę.

Gdy to Kam spostrzegła, mocno się zmartwiła i zalała się rzewnemi łzami. Szlochania nieszczęśliwej usłyszał anioł w niebie i litując się nad nią, spuścił się na ziemię i polecił jej tę małą rybkę wpuścić do sadzawki i codziennie rzucać jej ryż na pożywienie.

Kam usłuchała tej rady i z wielką troskliwością ową rybkę pielęgnowała. To też przy odżywianiu rosła ona, jak się to mówi w oczach, a za każdem przybyciem swej opiekunki spiesznie ku niej nadpływała. A małemi oczkami tak mile na nią patrzała, jakby jej chciała swą wdzięczność okazać.

To częste chodzenie siostry do sadzawki nie uszło jednak baczności podejrzliwej Tam. To też popatrzywszy z daleka, co ona tam czyni, rzuciła rybie garstkę ryżu, a skoro ta z zaufaniem do niej się zbliżyła, schwytała nieboraczkę. W domu ją zabiła, upiekła i zjadła.

Był to znów powód głębokiego smutku dla naszej Kam. Tem więcej, że okrutnica jej o swym niecnym czynie sama w szyderczy sposób opowiedziała.

Dobry anioł tym razem zacnej dziewicy dopomógł. Polecił jej resztki rybki włożyć do czterech naczyń i każde zakopać u jednego z czterech rogów łóżka. Wtedy — zapowiedział — po kilku tygodniach wszystko tam znajdzie, co będzie dla niej pożyteczne.

Gdy Kam po dłuższym czasie owe garnki odkopała, znalazła, ku swej radości, w trzech z nich piękną szatę a w jednym parę prześlicznych trzewików.

Ta niespodzianka sprawiła jej wielką uciechę. Bez zwłoki udała się na pole, aby tam spokojnie owe trzewiczki przymierzyć. Niestety zaczął właśnie wtedy padać deszcz, tak iż się rozmoczyły. Kam wywiesiła je na słońcu, aby wyschły. Ale i to miało jej kiedyś wyjść na dobre, chociaż narazie przysporzyło biedaczce niemało nowego zmartwienia. Bo oto nadleciał kruk, a że te ptaki lubią świecidełka, porwał jeden z lśniących od złotej ozdoby trzewiczków i szybko z łupem swym się ulotnił. Oddał go zaś synowi króla tego kraju.

Królewicz był zdumiony wspaniałością trzewiczka i oświadczył ojcu, że za małżonkę weźmie jedynie osobę, do której nóżki ten trzewiczek się stosuje. Stary król, wobec stanowczej woli ukochanego jedynaka, obwieścił o tem we wszystkich miejscowościach swym poddanym.

Tam zapragnęła gorąco zostać żoną królewicza, a matka jej podsycała jeszcze to pragnienie, gdyż to jo własną dumę wielce łechtało.

Poszły więc obie do jednej z sal, gdzie córka ów pozostały trzewiczek długo przymierzała. Ale chociaż wciskanie gwałtem nogi do małego trzewiczka sprawiało jej niemały ból, nie zdołała wdziać go na nią. Noga była za wielka, a trzewiczek za mały.

Inaczej miała się rzecz z poczciwą Kam. Na jej zgrabnej nóżce leżał trzewiczek jak ulany.

Macocha i jej córka nieledwie pozieleniały z zazdrości, gdy znienawidzona pasierbica i przyrodnia siostra udawszy się z trzewiczkiem do pałacu królewskiego, została małżonką królewicza.

Jęły więc przemyśliwać nad tem, jakby jej ten wysoki zaszczyt odebrać i zniszczyć szczęście, chociażby za pomocą zbrodni. No, i w ich podłem sercu zrodził się wnet plan iście szatański.

Macocha młodej królewnej podążyła do pałacu królewskiego i pod jej pozorem, że ojciec Kam jest ciężko chory i chciał by się jeszcze z nią zobaczyć, wywabiła przywiązaną córkę do domu. Po drodze zaś wepchnęła biedaczkę do głębokiego jeziora, gdzie nie umiejąc pływać, utonęła.

Teraz za radą matki zbrodniarki Tam przebrała się w jej kosztowne szaty, a królewicz, chociaż gorzko opłakiwał stratę swej zacnej pierwszej małżonki, za poradą ojca ostatecznie połączył się z nią węzłem małżeńskim.

Ale małżeństwo jego z fałszywą Tam nie miało trwać długo. Kam żyła, chociaż w innej postaci — i to ślicznego ptaszka, w którego ją dobry anioł przemienił. Kam przyleciała razu pewnego do królewicza, a ten miłą ptaszynę zatrzymał w pałacu i z lubością rozkoszował się jej melodyjnym śpiewem.

Złośliwa Tam zapałała znów zazdrością. Zdawało jej się, że małżonek więcej się cieszy ptaszkowi, niż jej, i dlatego niewinnego ptaszka uśmierciła. Gdy królewicz zauważył tę stratę, ciężko nad nią bolał.

Ale dobry anioł czuwał nadal nad poczciwą Kam, która tak strasznie przechodziła koleje.

W pewnej wysoko stojącej rodzinie odbywała się huczna uczta, na którą i królewicz został zaproszony. Nie odmówił i przybył. A gdy spostrzegł na jednem z drzew ogrodu wspaniały owoc i na życzenie jego go strząśnięto, otóż ku radosnej dla niego niespodziance, stanęła przed nim urodziwa pierwsza małżonka, nasza Kam, którą uważano za dawno umarłą. Żyła bowiem i tylko przez swego dobroczyńcę, dobrego anioła, w drzewo, następnie w kwiecie na niem, a w końcu w ów przepyszny owoc przemieniona została.

Nikt nie jest w stanie wypowiedzieć, jaka radość zapanowała u królewicza i jego nanowo przez niego odzyskanej pierwszej lubej małżonki.

Stary król w pierwszym napadzie gniewu na taką niegodziwość chciał obie sprawczynie tylu zbrodni dać powiesić. Ale miłosierna synowa uprosiła darowanie im życia. Lecz i matka i córka, musiały w tej chwili ku swej hańbie opuścić pałac królewski. Wyszczuto je z niego psami.

Tak grzeszna zazdrość została ukarana.

Swiatłość wieczysta.

Ciemność zalała świat jak szeroki,
Noc ciężka, tęskna wśród niepokoju —
Zanim On rozdarł niebios obłoki,
By zstąpić na świat dla męki, boju —
Z Ducha świętego przedziwnej mocy,
W czystej Lilji poczęty łonie.
I nam po kilkotysięcznej nocy
Swiatłość niebieska zbawieniem płonie.

Z cichej stajenki Swiatło to wielkie
Całemu światu w noc zajaśniało,
Ludzkie stworzenie zbudziło wszelkie,
Co we śnie złości grzechu jęczało —
Natchnęło życiem, rzuciło pęta,
Niszcząc gnuśności pieśń ociężałą —
W dusze rzuciło moc niepojętą
I napełniło niebieską chwałą.

Maryja chmurą była przeczystą.
Z której obłoku zstąpił na ziemię,
Jej, co nam dała gwiazdę świetlistą,
Dziękuj, śpiewając hymn ludzkie plemię.
Zbawienie świata [illegible] głosiła w dani,
W radości, smutku oraz cierpieniu
Swietlość wieczystą, niebieska Pani,
Swit promienisty nam po skonaniu.

Cudowne ziele.

Dwie dziewczynki szły razem do miasta, każda ze sporym koszykiem owoców. Anna ciągle narzekała na ciężar. Jadwiga zaś wesoło śpiewała.

— Nie wiem, skąd ci ta wesołość? — odezwała się Anna — przecież twój koszyk nie jest lżejszy od mojego, ani ty nie jesteś silniejszą odemnie?

— Tak odrzekła Jadwiga — tylko ja włożyłam w mój koszyk trochę pewnego ziela, które go czyni tak lekkim, że ledwie go w rękach czuję.

— Oj! zawołała Anna — to musi być jakieś chyba cudowne ziele.

— Daj mi go, przydałoby się i mnie bardzo, bo jeszcze daleka droga przed nami, a już mi się iść nawet nie chce dalej.

— Jak się nazywa to ziele?

Łatwo dostać je możesz sama, rzekła Jadwiga — jest to chęć dobra i cierpliwość. Z niemi wszelkie trudy i przykrość znieść łatwo!

Wioska.

Sukmanką śniegów otulona,
Wieczorne pioski wioska śpiewa
Hen! na zachodzie dzionek kona,
Nadchodzi nocka czarnobrewa
Miesiąc czarownym blaskiem zlewa,
Wierzchołki wzgórz.

Cisza... Okiścią prószą drzewa
Hen! na zachodzie dzionek kona
Sukmanką śniegów otulona
Wieczorny pacierz wioska śpiewa
Na Anioł Stróż!

Cisza... Do snu się kładą echa
Dokoła nocka ugwiaździona,
Gdzieniegdzie światłem błyśnie strzecha
Sukmanką śniegów otulona,
Zasypia wioska
Za zrębem wzgórz.

Cisza.. Krzyż rozpiął swe ramiona,
Patrzy... i z wyżyć się uśmiecha!
Do snu się kładą wszystkie echa,
I Anioł Stróż!

Wesoły kącik.

Oszukał się.

— Proszę cię, oddaję, co winien.

— Bagatela, na śmierć o niej zapomniałem.

— Ot, czemużeś mi o tem wpierw nie powiedział?

Na egzaminie.

— Co rozumiesz przez te słowa: Będziesz spożywał chleb twój w pocie czoła?

— Abym dopóty jadł, dopóki się nie spocę!...